

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Gdybym zapytała was, jakich znacie fotografów, jakie znacie fotografki, zapewne kilka nazwisk od razu przysłoby wam do głowy. Gdybym pytała dalej, jakich znacie fotografów, jakie znacie fotografki, których szczyt twórczości, największy rozkwit twórczości, przypadał na okres dwudziestolecia międzywojennego myślę, że tych odpowiedzi mogłoby być trochę mniej. A gdybym zapytała tylko o fotografki, pewnie byłoby ich już naprawdę niewiele. Na szczęście nie tylko takie osoby były, ale są też odpominane. To jest ostatnio bardzo popularne sformułowanie. Odpominane, czyli po prostu, są twórcy, pisarze, reportażyści, dziennikarze, którzy przypominają o osobach, których twórczość można powiedzieć, że w pewnym stopniu wpłynęło na to, jak ich sztuka w późniejszych latach, miała kształt. Ta historia, dotyczy między innymi Zofii Chomętowskiej. Artystki, fotografki, która jest bohaterką książki „Światłoczuła. Kadry z życia Zofii Chomętowskiej”. A tak się składa, że Ula Ryciak, pisarka scenarzystka i autorka tejże książki, przyjęła zaproszenie i jest dzisiaj waszym i moim gościem. Bardzo miło jest mi ciebie gościć w Audycjach Kulturalnych.

ULA RYCIĄK: Dzień dobry państwu. Dziękuję za zaproszenie.

ALEKSANDRA GALANT: Jak przecięły się twoje drogi z Zofią Chomętowską. Bo kiedy ja zaczęłam sobie o niej czytać, również po lekturze twojej książki, to nagle okazało się, że tych materiałów trochę o niej jest. Ale żeby trafić na jej ślad, żeby w ogóle wpisać w wyszukiwarkę Zofia Chomętowska, to wcale nie jest takie oczywiste.

ULA RYCIĄK: Oczywiście z takimi postaciami nie jest tak, że po prostu wrzucamy je w jakąś wyszukiwarkę, bo ich poszukujemy. One po prostu gdzieś na naszej drodze się pojawiają. I tak też było z Zofią Chomętowską. Na mojej drodze, pojawiło się najpierw jej zdjęcie. Niesamowite, przejmujące zdjęcie. Ono jest na początku książki, które przedstawia kobietę w czterdziestym piątym roku, stojącą na brzegu Wisły. I to zdjęcie, bardzo zapadło w moją wyobraźnię, w moją pamięć. Tak, że powiesiłam sobie je nawet. I wracałam do niego. No bardzo jakoś, uruchamiało mnie. I stąd potem, było zainteresowanie Zofią Chomętowską. Chciałam się dowiedzieć, kto zrobił to zdjęcie. A jak zaczęłam oglądać inne zdjęcia Chomętowskiej okazało się, że bardzo wiele z tych kadrów pamiętam. Bo to są obrazy, które my bardzo oswajaliśmy w ostatnich latach, nie wiedząc, że to Zofia Chomętowska jest ich autorką. To są głównie te zdjęcia, ruin Warszawy z czterdziestego piątego roku. My je widzieliśmy wielokrotnie, w różnych albumach. Czasem też, już pojawiały się w ostatnich latach na wystawach. Natomiast nie były łączone z tą postacią. Bo tak, jak powiedziałaś wcześniej. To jest postać nieco zapomniana. Chociaż w latach trzydziestych, ubiegłego wieku rzeczywiście, miała jakiś niewiarygodną skalę widzialności.

ALEKSANDRA GALANT: Zofią Chomętowska to jest artystka, która urodziła się, która pochodziła, i która wielką sympatią i czułością darzyła Polesie. W książce też piszesz między innymi, że ona była taką bardzo wnikliwą obserwatorką zwyczajów,

codziennego życia. Portretów codziennych, nieupozowanych. Ale z drugiej strony, po przeprowadzce do Warszawy, można powiedzieć, że to była kobieta sukcesu. W tym sensie, że nie zajmowała się już tylko takim dyskretnym obserwowaniem, ale na przykład robiła zdjęcia wewnątrz pałaców warszawskich. Była zatrudniona w Ministerstwie Komunikacji. Można powiedzieć, że na tej fotograficznej mapie przedwojennej, ona zajmowała bardzo ważne miejsce.

ULA RYCIAK: Tak. Jej wrażliwość fotograficzna, budzi się na Polesiu. A więc pierwsze jej zdjęcia, to są pejzaże. I to są właśnie zdjęcia takie, powiedzielibyśmy dzisiaj familijne. Gdzie ona fotografuje taką idyllę dworską, można powiedzieć. Czyli scenki rodzajowe, zabawy, te wszystkie rytuały, którymi była wypełniona codzienność. A w momencie, kiedy w Zofii Chomętowskiej, budzi się artystka i ona podejmuje pierwszą ważną decyzję. Wysyła swoje zdjęcie, na konkurs. Wygrywa ten konkurs. I kiedy przeprowadza się do Warszawy i staje się już taką, bardzo świadomą siebie artystką, po kolei sięga po nowe wyzwania. Jednym z tych wyznań, a można powiedzieć, że wcześniej marzeń było to, żeby stać się taką fotografką w terenie. Ona wygrywa kolejny konkurs, organizowany przez prezydenta Warszawy, Starzyńskiego. To jest konkurs, który bardzo, można powiedzieć radykalnie zmienia, zmienia jej los. Zmienia jej karierę. Startuje w tym konkursie, pod pseudonimem Wrona. I kiedy ten konkurs wygrywa, no cóż, jest niezwykle oszołomienie, kiedy okazuje się, że Wrona to nie jest pseudonim mężczyzny, tylko kobiety, nieznaney jeszcze wówczas Zofii Chomętowskiej. Do tego stopnia, że osoba wręczająca jej ten dyplom uznania, mówi do niej: „Ale jak to kobieta. Jak pani sobie w ogóle z tym poradzi”. Zofia poradziła sobie świetnie. Przejechała właściwie wzdłuż i wszerz całą Polskę, dokumentując najbardziej odległe miejsca. Te zdjęcia trafiły potem do takich katalogów promujących Polskę, jako wspaniałe miejsca do zwiedzania. I potem już, ta kariera właściwie, nabiera tak szalonego rozpędu, że Zofia Chomętowska jest nieomal wszędzie. To znaczy i fotografuje pałace. W pewnym momencie podejmuje taką, można powiedzieć trochę zuchwałą inicjatywę, żeby wchodzić do tych wewnątrz. Ale biorąc pod uwagę kontekst, z jakiej rodziny wywodziła się Zofia Chomętowska, trzeba tutaj zauważyć, że koneksje, koneksje rodzinne pozwoliły jej wchodzić do tych pałaców i je dokumentować. Zofia Chomętowska też zajmuje się fotografią reklamową, co jest może dzisiaj mniej znane. Otwiera swoje studio artystyczne i robi bardzo różne zdjęcia, między innymi do domu braci Jabłkowskich. Dla różnych innych, dzisiaj powiedzielibyśmy brandów czy też marek. I staje się taką fotografką, która no właściwie jest taką artystką w pierwszej lidze. To znaczy, jej rozpoznawalność jest gigantyczna i jest też artystka docenianą.

ALEKSANDRA GALANT: Jeszcze przed wojną, została zorganizowana wystawa prac Zofii Chomętowskiej. Natomiast ta wystawa, z której tak, jak wspominałaś, my możemy znać część prac, to jest wystawa z tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie „Warszawa oskarża”. I mnie, kiedy czytałam twoją książkę, bardzo mocno zapadły w pamięć słowa, które ona napisała, że w czasie wojny przyjechała z Częstochowy do Warszawy w jakiejś sprawie, pociągiem i napisała: „Przyjechałam do Warszawy, nie zastałam jej”.

ULA RYCIAK: To są przejmujące słowa i to jest też przejmujący moment. Bo Zofia Chomętowska po wielu latach życia w Warszawie, po też setkach zdjęć, które wykonała w tym mieście. Nagle wraca, wysiada z pociągu i są kompletne ruiny. Ona przeżywa taki szok

właściwie, jak możemy sobie wyobrazić, większość ludzi, którzy w tym czasie wracają do Warszawy. To jest miasto całkowicie pokryte gruzami. Jest taka ilość gruzu, że nie da się go wywieźć. Pojawia się nawet idea, jedna z takich bardzo nowatorskich idei recyklingu, żeby te gruzu przetworzyć na budulec. Żeby jakoś to miasto zacząć odbudowywać. I Zofia rusza ze swoim aparatem, właściwie chwilę po tym, jak, jak w tym mieście się znalazła. I zaczyna odnajdywać te same miejsca, pozornie te same. To są te miejsca, które ona fotografowała przed wojną, ale teraz nie fotografuje już tych domów, tych ulic. Tylko takie dowody na istnienie, które było tutaj wcześniej, czyli szczątki i ruiny. To jest myślę, takie szalenie dojmujące doświadczenie. To znaczy, ona odtwarza tę historię. Ale to, co jest bardzo ciekawe w tych fotografiach, wystarczy uważnie się im przyjrzeć. To nie są zdjęcia smutne. To znaczy, Zofia Chomętowska w taki sposób kadruje tą rzeczywistość, że bardzo często my widzimy oprócz ruin, widzimy jakiś rodzaj nadziei. To znaczy, że widzimy pewną taką żywotność ludzi, którzy powrócili do miasta i zaczynają rekonstruować swoje życie.

ALEKSANDRA GALANT: „**Manicure pedicure**”.

ULA RYCIĄK: Na przykład. To słynne wspaniałe zdjęcie, które bardzo lubię. Albo mamy jakiś przerażający fragment rozbitego domu, a na nim stoi mężczyzna, który wyklada książki z literaturą piękną. Mamy jakieś kobiety, które na takiej bardzo prowizorycznej, ułożonej z desek ladzie, jeśli tak możemy to nazwać, sprzedają chleb. Mamy całe mnóstwo, w tym bardzo przygnębiającym krajobrazie, w tym pyłe, w tym kurzu, w tych ruinach życia. I Zofia Chomętowska w jakiś niezwykle sposób to życie wyławia. I ściera jakby te dwa przeciwstawne bieguny. To znaczy, ten kres istnienia miasta i tę nadzieję, na stworzenie go na nowo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Wydaje mi się, że te zakończenie wojny, lata były dla niej zakończeniem kariery. Bo Zofia Chomętowska wyjechała z Polski, podróżowała. Osiedła w Argentynie, w Buenos Aires. I zdaje się, że tam poza takimi celami prywatnymi, rodzinnymi, dokumentacja rodzinnego życia, ona już nie zajmowała się fotografią. To z resztą, też można w pewien sposób wyczytać z twojej książki. Bo ty, opowieść o Zofii Chomętowskiej, niejako kończysz na jej wyjeździe do Buenos Aires. Pewnie wynika to z tego, że opisywałaś jej karierę artystyczną.**

ULA RYCIĄK: Rzeczywiście, jest to jakiś kres twórczości Zofii Chomętowskiej. Ten moment czterdziestego piątego, a właściwie czterdziestego szóstego roku, kiedy ona wyjeżdża najpierw do Paryża, potem po chwili przenosi się do San Remo, i stamtąd, przez Marsylię płynie do Buenos Aires. Ona mówi takie przejmujące zdanie, w pewnym momencie: „Gdybym wiedziała, że ten świat, tak szybko się skończy, fotografowałabym to, czy też filmowałabym to...” Bo ona też używała kamery, „...zupełnie inaczej. Utrwalałabym twarze”. To jest bardzo przejmujące zdanie i bardzo wiele jakoś w tym się zawiera myślę, takiego metaforycznego symbolu, jakiegoś końca, że po tych ruinach, które ona zadokumentowała, bardzo trudno być może było jej się otworzyć, na jakąś kontynuację tej pracy artystycznej. Ona podejmuje próby, ale to jakoś już nie działa. I to Buenos Aires, do którego emigruje, można powiedzieć w poszukiwaniu światła. Jest to miejsce idylliczne. Jest to miejsce, do którego bardzo chciała dotrzeć, bo chciała mieszkać w kraju, w którym jest ciepło. Ono jest rzeczywiście tym symbolicznym kresem, jej

kariery. Ale można by też powiedzieć, że jest to takie miejsce, w którym historia jakby zatacza koło. Bo ona wraca do czegoś takiego, co robiła na początku. To znaczy, kiedy jej ojciec podarowywał pierwszy aparat, ona miała wtedy dziewięć lat. To był skrzynkowy kodak. On podarował jej ten aparat, z taką intencją, żeby fotografowała życie rodzinne. Potem ona porzuciła to fotografowanie życia rodzinnego, bo oczywiście miała szerokie ambicje i też głód twórczy. I potem właśnie, w Buenos Aires ona wraca jakby, do tej pierwotnej funkcji, którą miał ten pierwszy aparat. To znaczy, dokumentuje życie rodzinne i tworzy ogromne ilości tych zdjęć. Tworzy w latach siedemdziesiątych takie albumy, do których te wszystkie zdjęcia, które robiła przez lata, układa. Co też jest bardzo ciekawe, bo Zofia była osoba bardzo niecierpliwą i charyzmatyczną. A te albumy, kiedy je obejrzymy, one są niezwykle starannie poukładane, poopisywane. To naprawdę, to robi wrażenie. I taka skrupulatność, z jaką ona te zdjęcia ocaliła, można powiedzieć. Patrząc na te albumy, widzimy taką jej bardzo głęboką, miłość do fotografii. Bo kiedy ona wielokrotnie się przemieszcza, przemierza no właściwie można powiedzieć pół Europy. Ona bardzo wiele w tych podróżach traci. Traci rzeczy, przedmioty. Natomiast wiecznie dba o to, żeby zawsze zabrać ze sobą negatywy. I te negatywy przenoszone w plecakach, w torbach, w walizkach, oczywiście też zabiera ze sobą do Buenos Aires. I dzięki temu, my dzisiaj mamy tak niewiarygodną kolekcję tych zdjęć. Bo tych zdjęć naprawdę ocalało bardzo dużo. Jeżeli weźmiemy pod uwagę czasy, w których ona żyła i ta dynamikę przemieszczania się, i to wojenne tło.

ALEKSANDRA GALANT: Mówisz o Zofii Chomętowskiej w niezwykle sposób. Ale to jest też taka narracja i taka barwa, którą bardzo mocno czuć w książce. To nie jest biografia, napisana w powiedziałabym tradycyjny sposób. Korzystasz z języka, który no, chciałabym powiedzieć trochę uruchamia zmysły, który sprawia, że twórczość Zofii Chomętowskiej wydaje nam się bliższa, jaśniejsza. Ty też trochę żonglujesz osobami, w jakich się wypowiadasz. Czasem mam wrażenie, że te słowa kierujesz bezpośrednio do niej, czasem ma to formę pamiętnika. Zdecydowanie nie jest to prosta opowieść.

ULA RYCIĄK: Tak. Bardzo długo szukałam języka, którym opowiedzieć artystkę wizualną. Po pierwsze tak, my żyjemy w czasach, takich bardzo przesyconych obrazem. Co już wprowadza zawsze autora, w pewien rodzaj takiego niepokoju. Jak się zmierzyć z tym, że my jednocześnie dzisiaj, otwieramy całe mnóstwo okien, przesuwamy je, że ta narracja w jakiej dzisiaj opowiadamy świat, jest taka rwąca, taka szczątkowa, mozaikowa. A już w momencie, kiedy mówimy o artystce, która posługuje się obrazem, jest fotografką, to ta trudność jakby jeszcze bardziej się podbija. Dlatego szukałam języka, który będzie językiem po pierwsze, bardzo zmysłowym, bardzo sensualnym i bardzo też uruchamiającym wyobraźnię, taką niewizualną. Nie piszę oczywiście tradycyjnej biografii, bo też ja nie do końca wierzę, w taki rodzaj opowiadania o czymś losie. A zwłaszcza o losie, z którego mamy tylko wyimki. Ta książka nazywa się „Kadry z życia Chomętowskiej”. I bardzo świadomie w taki sposób ja konstruuje, że to są jakby wyrwane kadry, z naszej pamięci. Bo to nie jest los, który możemy opowiedzieć w taki ciągły sposób. To jest los, z którego nie za wiele zostało też takich dowodów, pamiętek, zapisów. Więc to są pewne takie urywki, z których trzeba było zbudować tę historię. Wracając jeszcze do twojego wcześniejszego pytania. Ta historia urywa się w Buenos Aires, tam kończę moją książkę, bo też chciałam w taki symboliczny sposób nawiązać do tego, w jaki sposób urywa się nasza pamięć o Zofii Chomętowskiej. My ją w momencie, kiedy ona opuściła Polskę,

zapomnieliśmy. Można powiedzieć, że są takie losy, które znikają dwa razy. To znaczy, zanim umrą, znikają jakby z tej kolektywnej pamięci. I takim przypadkiem jest Zofia Chomętowska. My ją zapomnieliśmy na wiele lat. Na szczęście, teraz to się przeobraża. To się zmienia. Pojawiają się już jej wystawy. Dlatego też, chciałam bardzo napisać tę książkę, żeby ją wywołać właśnie z tej niepamięci. I przypomnieć jej, też niezwykłą osobowość. Bo oprócz tych wspaniałych zdjęć, to jest też artystka, która zasługuje na to, żeby ją przywołać w tym dzisiejszym nurcie herstory. Bo to jest wspaniała, wyzwolona kobieta. To znaczy, gdy prześledzimy jej los, to właściwie co chwila, mamy tam dowody na taki, bardzo emancypacyjny sposób myślenia, o swoim życiu, o swoim losie. To jest bardzo współczesna postać.

ALEKSANDRA GALANT: Odkryć niezwykle losy i historie, jednej z najważniejszych fotografek dwudziestolecia międzywojennego w Polsce, możecie sięgając po książkę „Światłoczuła. Kadry z życia Zofii Chomętowskiej”, o której dzisiaj w Audycjach Kulturalnych opowiadała autorka książki, pisarka i scenarzystka Ula Ryciak. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

ULA RYCIAK: Dziękuję bardzo i zapraszam do lektury.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.